Nr. 75. Wtorek 12. Maja 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek. Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt. Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Program gabinetu angielskiego w sprawie polskiej.

Przed kilkoma dniami przyniósł nam telegraf z Londynu treść mowy hr. Russela, podsekretarza stanu, angielskiego ministra spraw zagranicznych, który nie po raz pierwszy już z rzadką w dyplomacji dotychczasowej otwartością wyrażał jasno i dobitnie, czego Anglja chce i co czynić zamyśla. Pamiętamy żywo jego sławny cyrkularz z r. 1860, podczas wyprawy Garibaldego w Neapolitańskie, gdzie ku największemu zmartwieniu wszystkich legitymistów, dynastycznych wyrzekł, że narody mają prawo swobodnego rozrządzania sobą samemi. Również otwarte i jasne ze wszech miar stanowisko zajął hr. Russel i w sprawie polskiej. Czytając noty jego, wysełane różnemi czasy do Petersburga, lub rozmowy jego kilkakrotne z ambasadorem moskiewskim i austrjackim — uderza każdego prostota, szczerość i energja wyrazów, jakiej nie znajdujemy w aktach żadnego gabinetu innego, nawet angielskiego, gdy na jego czele stali inni ministrowie. Samo ogłoszenie księgi „błękitnej dokumentuje zamiar postawienia sprawy polskiej na czysto i wyprowadzenia jej raz z zamętu dyplomatycznego, w którym pogrążyły ją tajemnicza polityka Napoleona i wybiegi intryganckie Gorczakowa. I mowa hr. Russela, miana w Izbie panów d. 8 b. m. właśnie po złożeniu przez hr. Shaftesbury na stole parlamentu petycji mieszczaństwa londyńskiego za Polską, nosi takąż samą cechę, i tchnie taką samą dążnością. Telegram o niej opiewa w całości:

„Lord Shaftesbury wniosłszy petycję City londyńskiej, potępił jak najsurowiej politykę Prus, oświadczył że naród pruski znosząc dłużej takie postępowanie, utraca prawa narodu wolnego, i żądał, aby gabinet angielski oświadczył moskiewskiemu, iż wprawdzie nie oddzielenia Polski od Moskwy domaga się, lecz zaprowadzenia sprawiedliwych rządów w Polsce." Na to odrzekł lord Russel: „Anglja może nasamprzód czynić tylko przyjaźne przedstawienia. Polskę w jej oczekiwaniach sprawiedliwych łudził dotychczas rząd moskiewski, pomimo całej ludzkości cara. Po tylu złudzeniach nie można wymagać od Polaków zaufania w rządy carskie. Anglja proponuje konstytucję z r. 1815, Izby z wolnego wyboru Polaków, urzędów obsadzanych wyłącznie Polakami. Oddzielenie Polski proponowano z innej strony. W obec oporu Moskwy, Prus i Austrji, uważa je Anglja za niewykonalne prawie, chyba tylko po długiej wojnie. Wojnę zaś podjęłaby Anglja, przyciśnięta tylko ostatecznością. Nie przemawia więc ona za oddzieleniem Polski, lecz chce wspólnie z resztą mocarstw prowadzić politykę roztropną."

Odpowiedź ta jest zarazem odpowiedzią na ostatnią notę petersburgską, w której Gorczakow prawa traktatowe Polaków czyni zawisłemi od łaski i dobrej woli każdoczesnego cara, konstytucję zaś, nadaną Polsce przez Aleksandra I., uważa za przepadłą w skutek powstania w r. 1831. Anglja obstaje przy swojem żądaniu pierwotnem i odrzuca argumentację odpowiedzi Gorczakowa. Usprawiedliwiając powstanie polskie, powiada ona wyraźnie, że reformy niezaręczone niczem, bo tylko z łaski carskiej a nie z prawa narodu płynące i nie wprowadzone w życie, nie zasługują po słuszności na zaufanie Polaków. Car więc, który domaga się od Polaków tego zaufania, by mógł utrzymać w prawomocności swoje reformy, doświadczać ich skuteczności i rozwijać je wedle tego doświadczenia — nie ma słuszności za sobą. Niesłusznie także żąda car od mocarstw aby mu pomagały „uspokoić" Polskę, ukrócając zapędy i usiłowania stronnictwa rewolucji kosmopolitycznej, gdyż nie stronnictwo rewolucji powszechnej jest przyczyną niepokojów w Polsce, lecz gwałcenie praw narodowych, nieustanne łudzenie Polaków i mamidła reform, pozostawionych na dyskrecję rozmaitych carów jak po sobie kolejno na tron wstępowali. Kto inny — a któżby mógł być ten inny jak nie ces. Napoleon? jest za oddzieleniem Polski od Moskwy. Cesarz Napoleon zwierzył się z tem Anglji, lecz tai się przed gabinetem moskiewskim. Po otrzymaniu odpowiedzi gorczakowówskiej zachowuje się nawet pozornie, jakby nic osobliwszego nie zaszło. To nie dobrze. Anglja postępuje sobie otwarcie. Oto nie żąda ona oddzielenia, niepodległości Polski, bo wie o tem bardzo dobrze, że Moskwa, Prusy i Austrja opierałyby się takiemu żądaniu, które na drodze dyplomatycznej jest prawie niewykonalne. Wojną tylko, i to długą można przywrócić niepodległość Polski. Tylko ten, co ma zamiar prowadzić długą wojnę, żąda niepodległości. „Ten inny" nosząc się z planem tajemnym niepodległości Polski, ma oczywiście zamiar prowadzenia wojny. Anglja tego nie może chcieć zaraz z góry. „Nasamprzód" musi występywać po przyjacielsku, prowadzić politykę „roztropną". Lecz skoro wystąpienie jej „przyjacielskie" nie odniesie skutku, skoro opinja publiczna z jednej strony, z drugiej zaś upor teorji moskiewskich o łasce i upodobaniu carskiem, jako o potęgach wyższych nad wszelkie traktaty, przywiedzie Anglję do ostateczności, natenczas i ona chwyci za oręż w porozumieniu z temi mocarstwami, z któremi teraz chce prowadzić „nasamprzód" politykę roztropną. t. j. politykę, która nie doprowadziwszy rzeczy do ostateczności, nie chwyta się planów, które w oczach niejednego gabinetu zasłużyłyby na nazwę zbyt jaskrawą, i mogłyby z góry zaraz odstręczyć żywioły, pożyteczne w dalszem prowadzeniu polityki przeciwko Moskwie. Anglja wywiesza skromny sztandar: konstytucja z r. 1815. I on może doprowadzić do ostateczności, dość nawet rychło, bo na to potrzeba jednej tylko jeszcze a takiej samej jak teraz odpowiedzi z Petersburga. Jeżeli Moskwa ustąpi, czego się nie spodziewać, to wtedy nie może żądać od Polaków zaufania, t. j. złożenia broni, lecz powinna najpierw pod gwarancją mocarstw wycofać swe wojska i za pośrednictwem obcem wprowadzić konstytucję z r. 1815. Inaczej i wtenczas jeszcze Anglja, przyciśnięta od opinii publicznej narodu angielskiego lub od kogoś „innego", może się ujrzeć w ostateczności wojennej.

Taki jest program dalszy polityki gabinetu angielskiego wedle słów męża tak szczerego, jakim jest hr. Russel. W programie tym widać postęp. Lord Russel poczuwa się do obowiązku interweniowania za Polską, podczas gdy przed 50 dniami kolega jego lord Palmerston mocno jeszcze utrzymywał, że Anglja ma prawo, ale nie ma obowiązku interweniować. W tym sensie nastąpią, jeżeli już nie nastąpiły, propozycje do innych mocarstw, mianowicie do Francji i Austrji. Dzienniki, inspirowane przez lorda Russela i Palmerstona, kładą nacisk na to iż Moskwa stara się zyskać czas i odwlec interwencję skuteczniejszą. Gabinet angielski więc będzie zapewne przyspieszać swe kroki. Zresztą głos jest powszechny, że Polsce walczącej wolno się spodziewać, lecz żadną miarą nie wolno liczyć na pomoc zagraniczną.

Sprawa polska za granicą.

W związku z powyższym programem gabinetu angielskiego, polecamy czytelnikom następujący artykuł jednego z tamtejszych dzienników ministerjalnych.

Morning Post z 7 b. m. pisze: „Kwestja polska jest dla Moskwy i Polski kwestją życia lub śmierci. Książę Gorczakow rozbiera w odpowiedzi do lorda Russela nadanie Polsce konstytucji z r. 1815 ze stanowiska legalnego. Twierdzi on, iż Polacy stracili prawo do tej konstytucji przez rewolucję w r. 1830. Tę starą piosnkę może on śpiewać obcym mocarstwom, lecz nie podaje prawdziwej przyczyny. Rząd moskiewski nadałby chętnie Polakom tę konstytucję, gdyby sobie nią mógł zapewnić lojalność kraju. Lecz wie on dobrze, iż konstytucja nie jest dla Polaków ultimatum. Polska zadowolni się tylko zupełnem oddzieleniem od Moskwy i niepodległością. Każdą koncesję użyje ona tylko za broń przeciw Moskwie. Jest to fakt przykry lecz niezaprzeczony, że instytucje narodowe, któremi car udarował Polskę, jak się wyraża ks. Gorczakow, przyniosły rządowi narodowemu w Warszawie wielki pożytek, gdyż owe przekształcenie socjalne, o którem mówi, posłużyło do uniemożebnienia rządów moskiewskich nad narodem, który dąży do niepodległości. Jest to rzeczą naturalną, a zarazem wyjaśniającą, dla czego odpowiedź Gorczakowa wypadła nie po myśli mocarstw interweniujących. Kompromis może sprowadzić chwilową ciszę, ale ów pokój europejski, o którym cesarz Napoleon z taką mówi słodyczą, nie będzie zapewniony jak długo jeszcze jedna iskra moskiewskiej potęgi leżeć będzie w owym magazynie prochowym, który się nazywa Polską. O ile Anglja gwarantuje Moskwie posiadanie Polski na podstawie traktatów z r. 1815, nie trudno nam będzie pojąć, dla czego ks. Gorczaków owe traktaty przyjmuje z taką gotowością za podstawę. Przewiduje on zapewne może niedaleką chwilę, w której ze swej strony z największą chęcią będzie wołał do mocarstw, aby się trzymały traktatów z r. 1815. Tymczasem ogranicza się na paru przygrywkach o stronnictwie nieporządku w Europie. Nie podlega żadnej wątpliwości, że stronnictwo takie istnieje. Jest bardzo prawdopodobną, że czyniło, co można, aby wywołać ruch w Polsce. Że zaś w Moskwie znalazło tak bujną rolę dla zasiewu rewolucji, to nie dziwota. Lecz przypuszczać ztąd, aby powstanie przybrało takie rozmiary bez silnego poczucia narodowego, w któremby czerpało swą siłę żywotną, to po prostu śmieszność. Trzeba uznać, że traktaty z r. 1815, jakkolwiek w swoim czasie nieubłaganą były koniecznością polityczną, od lat 50 wywołały bardzo wiele kłopotów. Poruczyły one Moskwie zadanie, którego wykonanie należy do rzędu niepodobieństw. Wyciągając granicę moskiewską w około narodu, mającego wielkie tradycje historyczne i żywiącego niezwyciężone postanowienie uwolnienia się z więzów, uwieczniły one akt niesprawiedliwości, popełniony już pierwej na tym narodzie, a zarazem traktaty te nakładają na nas w tej chwili obowiązki diametralnie sprzeciwiające się naszym sympatjom."

Trudno nie dziwić się takim głosom w dziennikarstwie angielskiem, a do tego ministerjalnem, które zwykło zawsze z nadzwyczajną występywać ostrożnością. Odwieczne współzawodnictwo Anglji i Francji poczyna się widocznie objawiać na korzyść Polski. Vaterland, nie mając bynajmniej przyczyny cieszyć się z tego, gdyż jest organem feudalno konserwatywnym, otrzymuje z Londynu następujące wiadomości o usposobieniu rządu angielskiego w sprawie zawikłań polskich: „Gabinet angielski obawia się, że cesarz Napoleon sprawę tę jak wiele innych, wyzyska na swoją wyłączną korzyść, i założy tym razem w samym środku starej Europy nową dźwignię polityki bonapartowskiej. Obawia się aby rząd moskiewski w swym wielkim kłopocie polskim nie zażądał od cesarza Napoleona bezwarunkowej pomocy ku radykalnemu „rozwiązaniu" kwestji polskiej. W tym razie Anglja byłaby zmuszoną rozpocząć wojnę bądź co bądź. I w tym ostatecznym razie liczy ona na poparcie legalne, lecz stanowcze ze strony Austrji i reszty Niemiec, wyjąwszy Prus, z któremi „niestety nie ma nic do czynienia." W sposób osobliwszy dopełniają te wyrazy artykuł powyższy Palmerstonowskiej Morning Post, która czyni Napoleonowi III nito wyrzuty z powodu jego polityki, kontemplacyjnej i usiłującej pogodzić Polskę z Moskwą, podczas kiedy zgoda ta i pokój europejski, o którym z taką słodyczą wspomina, tak długo nie są pewne, dopóki jedna iskra władzy carskiej znajdować się będzie w tym magazynie prochowym, który się nazywa Polską... „Żadna konstytucja Polski nie zadowolni. Polska poprostu nie może istnieć w związku z Moskwą." Traktaty wiedeńskie włożyły na Moskwę zadanie nierozwiązalne, utrzymuje Morn. Post.

W Paryżu wszyscy zdziwieni tem nadzwyczajnem postępowaniem rządu angielskiego, i temi ostremi inwektywami prasy angielskiej, które rozpoczynają drugi akt w rozwoju sprawy polskiej za granicą. Uderza szczególnie, że Morning Post w artykułach swych zdaje się śmiało wychodzić z poza zakreślonej mową hr. Russela polityki, i deklaruje stanowczo traktaty z r. 1815 już za niedostateczne grożąc niejako Moskwie, że wkrótce może znajdzie się zmuszoną prosić mocarstwa, aby się trzymały tego stanowiska. Jestto znakiem widocznego zbliżania się Anglji do pomysłów napoleońskich.

A co Austrja na to?

Dzienniki tak znakomite i patrjotyczne jak Presse i ODPost zaklinają Austrję, aby się zdecydowała już raz na tę lub ową stronę. Oba jednak są za spółką z mocarstwami zachodniemi, i to bezwarunkowo dla tego, że Anglja jest w spółce. Presse woła: „Nietylko interes lecz względy humanitarne wymagają po Austrji, aby szła ręka w rękę z mocarstwami zachodniemi. Hr. Russel wysełając do Wiednia (w myśl powyższego programu) notę, wskazuje przedewszystkiem na potrzebę położenia kresu rozlewowi krwi i mordom w Polsce. Zdaje się on obawiać, że Moskwa po upływie 13 maja rozpocznie straszliwą gospodarkę. Żąda przeto nietylko rychłego przystąpienia do kroków angielskich, lecz jak najprędszej notyfikacji do Petersburga, aby w razie zadawalającej jeszcze może ztamtąd odpowiedzi wystąpić można z dalszemi propozycjami, których osnową jak słychać, ma być obsadzenie Polski aż do zupełnego uspokojenia kraju mieszanym korpusem wojskowym mocarstw pierwszego rzędu." „Trudno jednak przypuścić, aby do takiego obsadzenia przyszło, bowiem i Polacy sami nie byliby z tego zadowoleni, a ztąd też i uspokojenie kraju przy takich środkach byłoby tylko złudnem i chwilowem."

Stanowisko Prus ciągle jednakowe. Ministrowie kłamią przed Izbą; Izba nie wierzy, ale nic nie mówi. Niedawno Eulenberg utrzymywał, że do zakwaterowania moskali w Inowrocławiu nie było żadnego rozporządzenia wyższego. Tymczasem O. D. Z. ogłasza wczoraj akt urzędowy oberprezydenta prowincji bydgoskiej, który się wyraźnie odnosi do wyższych jeszcze rozkazów względem traktowania wojsk moskiewskich zarówno z pruskiemi. Izbę mógł Eulenburg zbyć kłamstwem w żywe oczy, lecz Europy nie. Słychać, że Francja i Anglja wzięły ponc bardzo na serjo ostatni wypadek przekroczenia zbrojnego granicy pruskiej ze strony moskali, że mianowicie Tuilerje uważają fakt ten za wykonywanie dalsze konwencji z d. 8 lutego, ratyfikowanej czy nie ratyfikowanej, lecz co do istnienia i wykonywania niezaprzeczonej przez ministra pruskiego. Cesarz Napoleon ma być bardzo z tego powodu obrażony i napisał własnoręczny list do lorda Palmerstona. Od d. 5 b. m. odbywają się też w Paryżu nieustanne konferencje między panem Drouin de Lhuys z lordem Cowley, a dwór francuski ma szukać nawet zaczepki stosownej.

Podajemy tu *depeszę rząd włoskiego do Petersburga.* Brzmi ona:

„Turyn 23. kwietnia 1863. Od wstąpienia na tron J. c. M. Aleksandra II., wyraża cała Europa swe życzenie dla dzieła, które tenże podjął dla dobra i postępu swego narodu. Reformy, które wywołały wielkie kwestje ekonomiczne i socjalne, są już ukończone. Uwłaszczenie włościan spełnione bez żadnych trudności, jakie pozornie zdawały się nastręczać. Lecz niestety nastąpiły w tej samej chwili w Polsce wypadki, które zaciemniły widoki tak świetne. Cała Europa jest tem poruszoną i niepokoi się zawikłaniami, jakie ztąd mogą wyniknąć.

Włochy wzięły udział w tem ogólnem poruszeniu. Opinia publiczna wyraża się przez swe uprawnione organa i wkłada na rząd królewski obowiązek być wobec rządu moskiewskiego tłumaczem uczuć narodu włoskiego. Wypełniam panie margrabio to zadanie w tem przekonaniu, iż gabinet moskiewski w doniesieniu tem, które mu zakomunikujesz, znajdzie nowy dowód, iż życzeniem jest rządu włoskiego utrzymać z nim stosunki przyjaźni i zupełnego zaufania. Jeżeli wyrazy nasze mają się zgadzać z zasadami, na których polega królestwo Włoskie, to będą one nie

mniej przeto wypływem uczuć sympatycznych, których nam Moskwa dała najdobitniejsze dowody.

Nie są to pierwsze niepokoje w Polsce. Częste powstania, które rząd moskiewski potrafił zawsze przytłumić, pokryły już kilkakrotnie krwią ten kraj nieszczęśliwy. Szereg tych nowych, każdą razą siłami przeważnemi przytłumianych ruchów, dowodzi podług naszego przekonania, że honor wojskowy Moskwy nie wymaga już żadnego zwycięztwa w tym tak nierównym boju i że kwestja, o którą tu chodzi, nie da się ostatecznie i gruntownie przemocą rozwiązać.

Gdyby car Aleksander II. przedsięwziął w swej mądrości system, którymby potrafił zniszczyć przyczyny tych ciągle się powtarzających wypadków, mógłby mieć prawo do wdzięczności Europy i usunąć jej obawy o utrzymanie pokoju. Utworzyłby tym sposobem dla szlachetnego narodu moskiewskiego nową erę wielkości i sławy.

Udziel panie margrabio, odpis tej depeszy J. E. ks. Gorczakowowi. Venosta."

Na to *odpowiedział Gorczakow przez hr. Stackelberga, posła moskiewskiego w Turynie*, w następującej depeszy:

„Petersburg 19. kwietnia 1863. Pan margrabia Pepoli udzielił mi odpis załączonej tu depeszy pana hr. Venosty. Pan minister spraw zagr. wyraża w niej uczucia współudziału dla reform, nadanych przez naszego wiekodusznego władcy, i życzenie utrzymania z nami stosunków przyjaźni i zaufania. Lecz udział, jaki bierze opinja publiczna we Włoszech w obecnych ruchach w Polsce i przekonanie o wpływie, jaki wypadki te mogą wywrzeć na spokój w Europie, powodują go wyrazić życzenie, żeby car raczył w swej mądrości przyjąć system, któryby był zdolen przytłumić przyczyny tych wstrząśnień perjodycznych.

Car przyjął z ukontentowaniem przyjaźne wyrazy, zawarte w depeszy pana hr. Venosty. Odpowiadają one uczuciom dobrotliwości, których Moskwa dała Włochom, jak sam się wyraża, dowody dobitne. Co się tycze życzenia, które wyraża co do królestwa Polskiego, to rząd włoski ma dostateczne doświadczenia ze względu na niepokoje polityczne i uzna, iż rewolucja nakłada na rządy, które chcą ustalić trwały pokój, o tyle trudniejsze zadanie, ile ze używa ustawicznie za granicą środków do obalenia porządku. Hr. Venosta uzna więc zapewne, iż pokój i szczęście królestwa Polskiego zależą równie od troskliwości cara, jak od współudziału Europy. Lecz szacunek, jaki pan minister włoski spraw zagr. wyraża dla zasad, na których Włoskie królestwo polega, i dla oznak opinji publicznej, której się mieni organem, nie pozwala nam wątpić, iż równie uzna powinność J. c. Mości, postępować podług interesów i zasad, na jakich polega państwo Moskiewskie, i podług oznak opinji publicznej w Moskwie.

Zresztą manifest z 31. marca (12. kwietnia) dał dostatecznie poznać zamiary J. c. Mości w obec swoich poddanych polskich, żebym miał wskazywać na rękojmie, jakie takowe nastręczają szczęściu Polski i pokojowi Europy. ...

Proszę udzielić hr. Venoscie odpis tej depeszy. Gorczaków."

Ziemie Polskie.

Z województwa Krakowskiego 10. maja

(C) W niedzielę w nocy pojawił się oddział polski, do 560 ludzi liczący, pod dowództwem Miniewskiego w województwie Krakowskiem, i rozlokował się na wzgórzu, małym laskiem pokrytem pod wsią Czyżówką. Znaczna część tegoż otrzymała tam dopiero broń i amunicję, i w pierwszej zaraz chwili natrafiła na niepowodzenia, za które w każdym razie organizatorowie tegoż oddziału odpowiedzialnymi być winni. Było bowiem pięć kalibrów rozmaitej broni palnej, a ładunków do tejże tylko jeden kaliber. Broń ta leżała dłuższy czas zakopana i zardzewiała dość znacznie, co nader zaraz przy pierwszem spotkaniu okazało się zgubnem. Działa dwa, przeznaczone dla oddziału, nie doszły go wcale, a zamiast 34 koni, dostał tenże 18 dla kawalerji. Nie frasując się jednak bynajmniej niepowodzeniem tem, które zaraz po zebraniu się oddziału dostało mu się w udziele, wzięła się młódz dziarska do zgotowania posiłku. W poniedziałek już jednak około godziny 11 z południa ukazali się kozacy w małych pikietach i niepokojąc powstańców krzykiem zwierzęcym, alarmowali ich ciągle. O godzinie 3 popołudniu ukazała się piechota moskiewska. Wiara nasza przyjęła ją wesołemi okrzykami, chwycono za broń, strzelcy rozsypali się w tyralierkę i razili ogniem gęstym Moskwę. Tak strzelano do siebie nawzajem aż do wieczora, poczem moskale zabrawszy zabitych i rannych, cofnęli się w głąb kraju. Powstańcy stracili 2 zabitych i 6 rannych, z których dwóch wkrótce umarło. Zwinięto obóz i ruszono w pochód. Dostawszy się do lasów krzykawskich, zanocowano tamże, czując się być w głębi lasu bezpiecznymi. Inaczej się jednak stało. Już o godzinie 6 z rana we wtorek rozstawione pikiety powstańcze zwiastowały moskali. Wiara pomimo, iż od niedzieli nic nie jadła, bo ciągle była alarmowaną, chwyciła żywo za broń. Dowódzca Miniewski uszykował cały oddział w trójkąt, front stał na krawędzi lasku, przed którym rozszerzała się pochyła płaszczyzna, kończąca się krzakami, w których moskale się ukrywali. Kawalerja obserwowała z góry ruchy nieprzyjaciela a piechota rozsypawszy się w części w tyraljerkę, zajęła pozycję na krawędzi lasku, usadowiwszy się za wałem tamże będącym, i opanowawszy tym sposobem całą płaszczyznę, którą moskale przejść musieli, chcąc się do powstańców dostać. Otucha była jak najlepsza. Młodzież szła do ognia jak do tańcu, a tyraljery żuawskie pokładłszy czapki czerwone na wale, razili moskali z po za tegoż. Moskale pokryli się w krzakach, i będąc pewni, że czapki są na głowach a nie na wale, mierzyli do nich wcale nie źle, przez co naturalnie nie wiele straty powstańcom zadali. Ci ostatni przeciwnie uważali na krzaki, z których dym wychodził i mierząc po kilku w takowe, zwykle dymienie uspakajali. Sprzykrzyło się jednak młodzi takie polowanie. Francuzi zapragnęli spróbować się na bagnety, i wnet legia zagraniczna pod dowództwem pułkownika Nullo, z Francuzów i Włochów złożona, wysunęła się z lasku, z nią oddział żuawów. Evviva Garibaldi! rozległo się po lesie, ale nim echo skończyło grom ten od drzewa do drzewa podawać, moskali nie było na placu. Las pokrył ich tchórzostwo! Po chwili znów powyłazili i strzelać poczęli, walka wróciła do sposobu pierwotnego. Nagle któryś z tyraljerów dla śmiechu krzyknął: „Kosyniery naprzód." Kosynierów wcale nie było w oddziale, ale moskale na taki okrzyk znów w nogi. I znów las pokrył ich tchórzostwo. Potem powyłazili jeszcze, ale ogień był coraz słabszy, i cofnęli się nareszcie, pozostawiwszy 80 walecznych rycerzy na placu bitwy. Powstańcy utracili 2 zabitych, pomiędzy którymi pułkownik Nullo. Dzielny ten żołnierz niepotrzebnie wyszedł na wierzch wału, z poza którego strzelali powstańcy, i ugodzony naraz dwoma kulami w pierś i w miejsce śledziony, padł nieżywy. Śmierć jego jednak odebrała Włochom z nim przybyłym całą otuchę. Ze łzami w oczach ucinali włosy ulubionego dowódzcy i stracili nadzieję wygranej. Po półgodzinnym odpoczynku ruszono w pochód, wziąwszy kilku rannych z potyczki ostatniej na furgony. Odbyła się w lasku rada wojenna, podczas której Włosi oświadczyli Miniewskiemu, że nie mają wiary w pomyślność wyprawy, i uwolnieni od przysięgi zaraz w następnej potyczce zwrócili się ku granicy austrjackiej, przy czem w znacznej części do niewoli się dostali. Tymczasem przewodnik, który oddział prowadził, zniknął z obozu i odszukanym być nie mógł. Nie mniej rozeszła się wieść prawdziwa niestety, że oddział żuawów pod dowództwem Wrześniowskiego, po żywność wysłany, zmylił drogę i napaduięty przez moskali, rozprószonym został; 22 wróciło do obozu; 28 zaś rozbiegło się i wpadło albo w ręce moskali, albo też pochwytani zostali przez patrole austrjackie. Głód dokuczał, znużenie czuć się dało i otucha słabła, ale oddział posuwał się dalej. Na górce w młynie zostawiono rannych i przeprawiono się przez rzeczkę Potok, przyczem dwóch utonęło. Ledwo sapery zabrali się do zniszczenia mostu, gdy pikiety zasygnowały nieprzyjaciela. Była to godzina 3 popołudniu. Trwoga opanowała wszystkich, 48 blisko godzin oddział bił się ciągle i forsowny marsz odprawiał, a nic nie miał do pożywienia, amunicji było mało, a zniknięcie przewodnika wnosić dozwalało, że uciekł do moskali i naprowadzi ich ze wszystkich stron. Zaczęto się szykować, ale ledwo 70 strzelców uszykowało się na lewem skrzydle, a 8 zasłaniało odwrót prawego przeciw 2 sotniom kozaków. Miniewski z całą przytomnością umysłu obiegał szeregi i nakłaniał do porządku, pułkownik Czapski z rewolwerem w ręku rozkazy jego powtarzał, ale i to nie pomogło. Oddział bez porządku posuwał się naprzód, odstrzeliwając się słabo. Nieszczęściem przed lasem natrafiono na bagna, furgony ugrzęzły i pozostawione być musiały; to samo kawalerja zleźć musiała z koni — piechota zaś brnąc po pas w wodzie, wyczerpała sił ostatki. Po bagnie nastały piaski, słabi padali ze znużenia, a moskale nacierali coraz silniej. Dowódzca błagał wzrokiem rozpaczy o cierpliwość i męztwo, zaklinał na wszystko by się nie rozpraszać i sam w najniebezpieczniejszej pozycji rycerski przykład dawał. Ale i to nie pomogło, oddział był tak znużony, że bić się było niepodobieństwem. Ładunki do tego zamokły, dezercja przerzedzała coraz więcej szeregi. Dzielni Francuzi wołali: Tu umrzejmy! Trzymał się jeszcze z nimi odział żuawów i strzelców. Dotarto do lasku, moskale parli coraz silniej; co najdzielniejsze, zostało ranne lub zabite. Nakoniec oddział cały się rozpadł i część jego dotarła do blisko będącej granicy austrjackiej, gdzie rozbrojoną i ujętą została, mała zaś reszta, dla której śmierć albo wolność była tylko do wyboru, przedarła się w Olkuskie.

Kraków 10. maja.

(SKI) O oddziale Józefa Miniewskiego opowiadają nam wiele szczegółów, które jak najwymowniej za dzielnością i energją tego wodza przemawiają. Cześć i miłość jego podkomendnych ku niemu była tak wielką, jakiej żaden może z podobnych jemu dowódzców nie doznawał. Gdy wśród zaciętej walki ani pomyśleć chciał o ustąpieniu i cofnięciu się ku granicy, ale do ostatniego stawiał opór nieprzyjacielowi, prosili go i zaklinali na klęczkach jego towarzysze, starzy po większej części wojskowi, przedstawiając widoczną przegraną i niepodobieństwo oporu. Miniewski nie łatwo prośbom ich dał posłuch, i z wielką boleścią przyszło mu nareszcie przystać na konieczność odwrotu. Legia cudzoziemska straciwszy swego pułkownika Nullo, straciła od razu ducha, i nie chcąc walczyć bez niego, oddała się prawie sama w ręce nieprzyjaciela. Moskale rozbroiwszy ich, obchodzili się z nimi wbrew swemu zwyczajowi bardzo łagodnie. W Olkuszu sprawili jakiemuś Włochowi bardzo okazały pogrzeb, nie odmawiając mu nawet honorów wojskowych. To fałszywe lizanie się Europie, przez poszanowanie cudzoziemskich obrońców Polski, jak z jednej strony nikogo zapewne nie ujmie, tak pokazuje znowu, że Moskwa nie jest tak pewną siebie i lęka się zbyt licznego udziału obcych narodowości w powstaniu polskiem. Chce ona ująć sobie cudzoziemców, aby ich odstręczyć od niesienia pomocy Polakom. Czy się jej to uda? — Niewiadomo.

Doszło nas tu wczoraj kilka bardzo pomyślnych wiadomości. Taczanowski zajął Koło; a Czachowski posuwając się ku Kielcom stoczył zwycięzką utarczkę z moskalami. Frankowski (nie Lewandowski) uszedł rzeczywiście z cytadeli; a Padlewskiego trzymają w Płocku. Dzisiaj odwieziono koleją 50 powstańców na granicę księztwa Badeńskiego. Byli to Francuzi, Włosi i Polacy z emigracji. Na dworcu kolei słychać było z tego powodu głośne okrzyki w odjeżdżającym pociągu: Vive la Pologne, evviva la Pologna!

Zmarły z ran w Krakowie (31) nie nazywał się Władysław Kwiatkowski, ale Wincenty Kamieński. Ranny był pod Igołomią.

Według doniesień otrzymanych przez Czas z pod Sandomierza, stoczyła w poniedziałek d. 3. b. m. wieczorem i w d. 4. zrana część oddziału, zostającego pod dowództwem jenerała Czachowskiego, dwie pomyślne utarczki w lesie i na polach należących do wsi Borja, położonej nad rzeczką Kamienną nieco na północ pomiędzy Ożarowem i Ćmielowem. Załoga moskiewska z Sandomierza spóźniła się z pomocą. Ze strony moskiewskiej brały udział dwie roty piechoty i dragony. Bój trwał w poniedziałek dwie godziny, a pierwsze spotkanie było jak się zdaje przypadkowe, gdyż oba oddziały wpadły na siebie w lesie tak, że jeden o drugim nie wiedział. Powstańcy wytrzymali mężnie ogień nieprzyjacielski i nazajutrz zrana wznowili bój zaczepnie, który się skończył pierzchnięciem moskali. W tym bezładnym odwrocie poległo około 90 moskali, a między nimi major Klewcow, którego z wszelkiemi honorami grzebano. Moskale mają być bardzo przerażeni tą klęską, mianowicie śmiercią majora, który za wielkiego wojownika uchodził.

Do tej wiadomości Czasu dodać możemy z źródła wiarygodnego, że dnia 4. maja bił się Kononowicz, jeden z poddowódzców Czachowskiego, że utarczka ta nie była tak pomyślna, jak Czas opisuje. Polacy cofnąć się musieli do lasu. Dopiero nazajutrz t. j. we wtorek po południu nadszedł Kononowiczowi w pomoc Czachowski i odparł moskali, we środę zaś uderzył na nich pod Denkowem. Moskali było 14 rot piechoty, 6 dział i 300 konnicy. Bój był zacięty. Od świadków naocznych wiemy, iż moskale zupełnie rozbici wrócili dnia 7. do Opatowa zaledwie w liczbie 1000. Major, nie Klewców, lecz Chlewców zginął w chwili gdy szykował moskali do boju, od kuli 15letniego strzelca, który się podsunął aż pod obozowisko moskiewskie. Moskale zupełnie upadli na duchu po powrocie swym z pod Denkowa.

— D. 1. maja blisko koleji petersburgskiej w okolicach Sokoł zaszła podjazdowa potyczka pomiędzy moskalami a powstańcami z oddziału Myszkowskiego. Była dla Polaków pomyślna.

Donosząc o potyczce supraślskiej na Podlasiu przed trzema dniami, wspomniał Czas o przejściu kilkudziesięciu żołnierzy i oficerów kilku, na obronę powstania. Dzisiaj mu donoszą, że „dezercja szerzy się, że coś podobnego miało miejsce na Podlasiu bliższem Warszawy, z korpusu kadetów młodzież ucieka i śpieszy do nas. Z Petersburga uciekło do 130 kadetów, a z inżynierji wojskowej 20. Za zjawieniem się pomocy zagranicznej, zdemoralizowana armja moskiewska do reszty zdemoralizuje się dezercją, która wówczas stanie się ogromną. Co do naszych biednych jeńców, więźniów i rekrutów, to ich ciągle wywożą do Rosji w Orenburgskie stepy, do caratu Kazańskiego i do Syberji. Wywieźli ich już przeszło 2000. Partje przeznaczone do wywiezienia, przeprowadzane są w nocy przez Warszawę pod bardzo silną eskortą. Ludność zamknięta w domach, na ulicę nikomu wyjść nie wolno — tylko więc zdala przez szyby można żegnać braci, w kajdanach do wojska nieprzyjacielskiego na wygnanie prowadzonych. W czasie przejścia przez Warszawę, nie pozwalają im ani rozmawiać, ani kaszlać, ani nawet brząkać kajdanami. W drodze wszędzie są pod strażą i wszędzie źle karmieni, najgorszego obejścia doznają. Ostatnia partja z cytadeli wyprowadzona, gdy przejeżdżała przez Inflanty, była z wagonów świadkiem pożaru Dubny, o wiorstę od stacji kolei żelaznej odległego miasteczka — podpalonego przez posieleńców wojskowych i żołnierzy dnia 27 kwietnia. Zostawili ojczyznę krwią oblaną, płomieniem pożarów oświeconą. Bóg by dał, żeby za powrotem zastali ją wolną od moskali, szczęśliwą i spokojną!"

Dziennik Poznański donosi:

Z Królestwa 7 maja. W środę dnia 6 t. m. około godziny 4 po południu wszedł oddział Taczanowskiego po blisko sześciomilowym marszu, przeplatanym ciągłemi potyczkami z postępującymi tuż za nim moskalami, do miasta Koła. Zaledwo nasi potrafili po trudach marszu odpocząć, ukazała się awangarda moskiewska z dwoma działami pod wsią Kościelcem, o trzy wiorsty od Koła oddaloną. Żołnierz nasz wesoło i ochoczo ruszył do boju, osadził lasek położony tuż za miastem ku Koninowi, i po dwóch godzinach zmusił moskali do odwrotu. Kule działowe żadnej w mieście nie zrządziły szkody; straty naszych nieznaczne: 1 zabity 3 rannych. Po zniszczeniu częściowem dwóch mostów na Warcie i spaleniu stajni rządowych, wyruszył Taczanowski dziś dnia 7 t. m. około godziny 4 z rana w kierunku niewiadomym. Moskale w kilka godzin po odejściu naszego oddziału zajęli Koło, i udali się w dalszy marsz ku Sempolnu. Brdów zajęty przez 2 roty piechoty i szwadron huzarów gwardji.

Oddział Oborskiego, który objął dowództwo po Sajfrydzie, stoi pod Łęczycą.

Wilno 27 kwietnia. Powstanie szerzy się po całej Litwie, codziennie prawie występują nowe oddziały; kto tylko może zdobyć jaką fuzyjkę, rewolwer lub szablę, choćby nawet tylko prosty nóż myśliwski, już spieszy do lasu, cała młodzież włościańska błaga o broń. O! gdybyśmy ją mieli... cała Litwa powstała by zbrojna jako jeden mąż i jużby wyparła za swoje granice dziką hordę. Pomimo szatańskiej przebiegłości, z jaką Moskwa usiłowała zbałamucić nasz lud rolniczy, rozbudzając w nim wszystkie niecne namiętności, chciwość, zemstę, zawiść, obiecując mu darowiznę własności szlacheckiej, wmawiając, że szlachta powstaje dla przywrócenia pańszczyzny, malując im w jaskrawych barwach tyranję jakoby byłych właścicieli (których agenci rządowi wyłącznie nazywają Polakami) — zdrowy instynkt tego ludu, żyjące w nim głęboko uczucie religijne i narodowe, zwyciężyło piekielne pokusy rabunku i mordu, a po pewnym czasie wyczekiwania, żeby się przekonać czy to powstanie ma im rzeczywiście przynieść rząd polski, do którego wzdychają, dziś już włościanie nietylko na Żmudzi, gdzie ruch jest głównie ludowy, ale i we właściwej Litwie, w samych okolicach Wilna, spieszą do oddziałów powstańczych, i jak powiedzieliśmy wyżej żądają tylko broni, żeby wystąpić w masie. Gdyby lud nasz nie miał uczuć narodowych, mogłyżby oddziały powstańcze nietylko organizować się i wzrastać, ale nawet utrzymać się choćby kilka dni w lasach, otoczone zewsząd przemagającą siłą regularnego i najlepiej uzbrojonego wojska? jakim sposobem zaopatrywałyby się w żywność, utrzymywałyby komunikacje? Narbutt np., który wystąpił w pole tylko z ośmiu ludźmi, dziś już ma przeszło tysiąc wyćwiczonego żołnierza, i właśnie temi dniami otrzymaliśmy o nim pewne wiadomości. Po pierwszych utarczkach pod Rudnikami, Olkienikami i Oranami, do których nie będziemy wracać (lubo wszystkie wiadomości, ogłoszone dotąd o nich, były bardzo pobieżne i niedokładne, nie wyłączając naszych wileńskich wiadomości z pola bitwy), Narbutt obrał za główną swoją siedzibę Dubieckie lasy, leżące między Lidą a Grodnem i ciągnące się z północy na południe od rzeczki Mereczanki w pobliżu Olkienik do Niemcza ku Mostom w pobliżu ujścia Szczury. Tam wsparty sympatją ogólną całej ludności, którą mu zjednał ten urok, jaki natury wyższe wywierają zawsze na masy, zdołał zebrać, zorganizować i uzbroić kosztem samychże moskali, otoczony w koło przez nich, ścigany bez przerwy, tak znaczny oddział a co większa umiał zyskać ufność, miłość, uwielbienie Litwinów i podziwienie wrogów. Każdy jego rozkaz jest świętym tak dla szlachty jak dla włościan, żaden z nich nie da się użyć za szpiega przeciw Narbutowi, jemu zaś donoszą wiernie o wszystkich ruchach moskali. On też wysyła w różne strony oddziały pod dowództwem mianowanych przez siebie oficerów, z których znani są: Skawiński i Kraiński; ztąd rozchodzą się wieści o walkach, stoczonych w różnych miej-

ścowościach jednocześnie prawie przez Narbutta.

Donosiliśmy poprzednio, że Ostrowski, szwagier Wielopolskiego, dotychczasowy gubernator cywilny w Radomiu, został mianowany na miejsce Kellera, dyrektorem komisji spraw wewnętrznych. Widać, że Wielopolski przetrwał i tę nową kryzys, więc zdaje się że i drugi jego przeciwnik, Berg, będzie mu musiał ustąpić. Mianowany on został na miejsce Nazimowa gubernatorem wileńskim, a następcą jego ma być jenerał Sumarokow. Hr. Ostrowski będzie tymczasowo dyrektorem spraw wewnętrznych in partibus infidelium, gdyż urząd ten jest faktycznie niepotrzebnym. „Nie masz tam nowiem — pisze korespondent do National zeitung — prawie żadnego urzędnika administracyjnego, któryby nie był w porozumieniu z rządem narodowym, bądź to z bojaźni, bądź z przekonania wewnętrznego. Urzędnicy poborowi odprawiają lojalnych, którzy przynoszą pieniądze do kas rządowych, a urzędnicy paszportowi wyprawiają w pole powstańców. Inne gałęzie administracyjne są w ręku wojskowych. Powstańcy zabierają, gdzie się nadarzy, pieniądze z kas rządowych, łatwo więc pojąć, iż urzędnicy nie pobierają pensji od kilku tygodni, a burmistrze po mniejszych miastach błagają mieszkańców, by przynajmniej płacili tyle podatków, aby wystarczyło na pokrycie choć połowy pensji dla urzędników. Panuje tam więc bezrząd formalny."

Prócz Miniszewskiego powieszono także w Warszawie pięć innych osób, trudniących się szpiegostwem. Zabicie Miniszewskiego nie wywołało kroków ostrzejszych ze strony policji, owszem donoszą z Warszawy, iż zauważać można łagodniejsze wykonanie przepisów policyjnych. Jest n. p. przepis, że nie można chodzić po godzinie 9 bez latarek. Pomimo tego wiele osób zjawia się o godzinie 10 na ulicy bez takowych, a konstable nie oświecają ich wcale, jak to dawniej bywało. Aresztowania odbywają się codziennie, a cytadela przepełniona więźniami. Niezgoda między wyższymi urzędnikami jest najlepszym dowodem, jak słaby jest rząd moskiewski w Polsce. Tem więcej energji i konsekwencji okazuje Rząd Narodowy którego rozkazy są najpunktualniej wypełniane. Od czasu wydania dekretu zakazującego płacenia podatków rządowi moskiewskiemu, wpływa bardzo mało do kas rządowych. Dla udaremnienia egzekucji wydał narodowy naczelnik miasta następujące rozporządzenie:

„N. 10. Rozkaz dzienny naczelnika miasta. 1) Doszło do wiadomości naczelnika miasta, iż niektórzy egzekutorowie i sekwestratorowie pomimo dekretu Rządu narodowego z 9 kwietnia, który zakazuje płacenia podatków rządowi moskiewskiemu, poważyli się niepokoić obywateli, którzy już nie są obowiązani opłacać podatków. W skutek tego ogłasza naczelnik miasta z rozkazu wyższego co następuje:

a) Każdy urzędnik moskiewski, który się poważy od daty ogłoszenia niniejszego brać udział w jakikolwiek sposób w egzekucji lub sekwestracji podatków, będzie uznany za zdrajcę stanu i wykluczony z pod opieki prawa. *b)* Obywatele prześladowani z tego powodu, są obowiązanymi uwiadomić o tem natychmiast naczelnika miasta w drodze organizacji narodowej z wyrażeniem nazwiska urzędnika, który nakazał egzekucję lub sekwestrację, lub tego, który przeprowadził takowe, ażeby z nim postąpić stosownie do prawa. *c)* Ze wszystkich przez Moskwę nałożonych podatków, należy opłacać jedynie pieniądze do kas zabezpieczeń ogniowych jako wspólną własność towarzystwa, które są wyjęte z pod dekretu z 9. kwietnia, i które muszą być opłacane bez wymówki."

Od niejakiego czasu wybiera rząd moskiewski swych rekrutów zapomocą codziennych aresztowań z młodzieży i więzi w cytadeli, nie mając przeciw takowym żadnych dowodów. Postępowanie to jest głównie wymierzone przeciw rzemieślnikom i klasie wyrobniczej, a więźniami chce rząd moskiewski wypełnić liczbę konskrybowanych i wysłać takowych bez winy i śledztwa do pułków, konsystujących w najodleglejszych guberniach Moskwy. W skutek tego wzywa naczelnik miasta wszystkich fabrykantów i innych służbodawców, by natychmiast po aresztowaniu którego z pomocników lub służących użyli wszelkich możliwych środków, jakie zdolność nakazuje, do dowiedzenia się o przyczynie ich aresztowania i do uwolnienia takowych, dla przeszkodzenia skazaniu niewinnych bez śledztwa.

„Powiadają, iż równie jak Konstanty, jest także Berg otoczony adjutantami, którzy stoją w ścisłym związku z Rządem narodowym. Ztąd można sobie wytłómaczyć, dlaczego tenże jest zawsze tak dobrze uwiadomiony o wszelkich rozporządzeniach moskiewskich." Tak pisze Nat. Zig.

Pogłoska, jakoby Taczanowski był ciężko rannym, nie potwierdza się wcale. Miał on tylko lekką ranę, lecz tak lekką iż nawet nie oddał dowództwa innemu oficerowi. Miał on w pobliżu Chocza stoczyć 5 b. m. potyczkę z oddziałem kozaków, których wpędził do lasu przy Tuliszkowie.

Dowództwo nad oddziałem, którym przedtem dowodził Faucheux (nie Faucher), objął Turno. Faucheux, który jak wiadomo został ciężko rannym pod Kazimierzem, przywieziony został do Poznania, gdzie go pielęgnują w domu pewnej pani Mańkowskiej. Inny oficer francuzki hr. Noé dostał z powodu tej potyczki pomięszania zmysłów. Przywieziono go także do Poznania.

Kronika.

* (L) Z Chrzanowa donosi nam korespondent pod dniem 9 maja: Dziś odbył się tu pogrzeb Włocha Eljasza Marchetti z Bergamo, lat 26 liczącego, z oddziału Miniewskiego. Miał on od strzału moskiewskiego piers przestrzeloną i kulę mu piecami wydobyto. Wczoraj odbyła się eksportacja zwłok z mieszkania notarjusza, gdzie ranny leżał, do kościoła. Przy eksportacji równie jak przy pogrzebie zgromadziło się bardzo licznie wszystko duchowieństwo i obywatele z kilkomilowej okolicy, miasto całe wraz z żydami. Wieko trumny wieńcami okryte, zdjęte, niosły kobiety, a trumnę otwartą naprzemian młodzież, żydzi, chłopi, mieszczanie. Głowa zmarłego z trumny wyglądająca, wieńcem laurowym otoczona, twarz prześlicznych włoskich rysów ze znamieniem boleści, zdawała się skarzyć, że za wcześnie i przed dopięciem celu zamierzonego zgasła. Ta odsłonięta trumna sprawiała widok nader przejmujący. Kondukt rozpoczynało 60 dziewcząt w bieli. Za niemi niesiono wszystkie chorągwie kościelne i tysiące świateł jarzących. Uderzającym i porywającym był także nieprzeliczony tłum ludu i serdeczny wspólndział żydów. Cmentarz ledwie wszystkich pomieścił, płacz, lament ogólny, oka suchego nie było, tak rozrzewniający i w swoim ogromie świętą grozą przejmujący był obchód. Kondukt przechodził koło oberzy, gdzie kilkudziesięciu uwięzionych kolegów zmarłego z okien mu się przypatrywało; przekonali się naocznie, jak naród poświęcenie i braterstwo cenić umie.

Wieńce i ozdoby trumny rozerwano nad grobem. Trumnę jednym wieńcem ozdobioną złożono w grób i już częściowo przysypano, kiedy kobiety wydobyły ją jeszcze z ziemi i zdarłszy kwiaty z czoła, tym ostatnim wieńcem rozdzielały się śród płaczu i strasznej boleści.

Obchód ten pogrzebowy był istotnie tak wspaniały, jakiego tutaj z najstarszych ludzi nikt nie pamięta.

Koło powiatu było na żądanie naczelnika wojsko zebrane.

W Trzebini we dworze pana Estreichera, leży ranny Mieczysław Gostkowski. Należał on do żuawów Miniewskiego. Dostał trzy rany od kuli, cięcie pałaszem przez twarz, oprócz tego był on okropnie skolbowany i zbity niemiłosiernie. Tylko dwie rany od kul dostał na placu boju, resztę ciosów zadała mu dzicz kozacka, pastwiąca się nad leżącym prawie bez ducha bezbronnym. Wszelką możliwą ma opiekę i staranie we dworze i jedynie temu zawdzięczy ocalenie.

Ze Stanisławowa 6. maja.

(M) Wczoraj odbyło się w kościele parafialnym obrz łacińskiego nabożeństwo żałobne za poległych braci w boju z Moskwą. Dziewczęta w żałobie ze świecami w ręku otaczały stopnie ołtarza. Ubolewać wypada, że obrzędy, manifestujące nasze współczucie religijne, osłaniają się taką tajemniczością, że mało kto z tutejszych obywateli miejskich wiedział o tem nabożeństwie; Rada miejska wzięłaby była chętnie in corpore udział, gdyby była o tem wiedziała. Jestto ubliżeniem dla naszego katolickiego rządu, stawiać go na równi z szyzmatyckim, przypuszczając, że nabożeństwa religijne za dusze bohaterów ściągną prześladowanie. Wszak to i w Turcji wolno! — Oddać każdemu co się należy, jest cnotą chrześcijańską. Dla tego prostujemy korespondencję ze Lwowa umieszczoną w Czasie z dnia 3 maja b. r. w nr. 101, donoszącą, „że przywieziono do Lwowa okutych w kajdany z Kołomyi 8 ludzi, posądzonych o zamiar udania się do powstania. Nie na Kołomyję lecz na Stanisławów spada ten zaszczyt obchodzenia się z niedorosłą dziatwą, posądzoną o myśl brania udziału w powstaniu, jak z opryszkami. Czyjej to gorliwości zawdzięczyć należy, nie wiadomo. Jestto jaskrawy komentarz do procedury karnej i do postępywania z więźniami, godzien interpelacji w sejmie wiedeńskim. (Wiemy z pewnego dosyć źródła, iż prezes tutejszego sądu karnego, był mocno zdziwiony i oburzony, gdy przywieziono tu okutych w kajdany P. r.) Nareszcie i do nas zawitały warty chłopskie po drogach. W powiecie stanisławowskim już się rozpoczęły koczowania po gościńcach. Ile się dowiadujemy, niemasz wyraźnego rozkazu stawiania wart chłopskich; polecono tylko z góry, aby „wszelkiemi możliwemi środkami" przeszkodzić zamierzonej wyprawie na Wołyń i Podole, która z zachodnich obwodów naszego kraju temi dniami niby wyruszyć ma. Owoż co kraj to obyczaj! W niektórych powiatach obwodu stanisławowskiego uznano za dostateczne, wysłać urzędników i żandarmów, co zupełnie celowi odpowiada, w powiecie zaś stanisławowskim powierzono ciemnej masie bezpieczeństwo naszych osób. — O rezultatach tej nowej kwarantanny doniosę wam później, skoro pozbieram fakta. Na teraz tylko tyle wam donoszę że przewozy na Dniestrze obsadzone są częścią żandarmami, częścią urzędnikami.

* Gazeta Lwowska donosi, iż w ciele wyborczem gmin wiejskich w Bełzie wybrany został d. 8 b. m. na posła do sejmu krajowego włościanin Mikołaj Demków z Wulki mazowieckiej, powiatu uhnowskiego. Tak były tutejszy dyrektor policji, p. Joachim Chomiński, schodzi nareszcie z areny, na którą powoływało go dwukrotnie niby zaufanie wyborców tego okręgu.

* Ścigany jest listami gończemi oficjał przy kasie zbiorowej w Sanoku, który w zarządzie tamtejszego magazynu tytoniu zrządziwszy szkodę na 80.000 zł., uszedł nie wiadomo dokąd.

Prawie równocześnie zdarzył się podobny wypadek w Czerniowcach. Szkoda ma tam wynosić 17.000 zł.

Szkodę wyrządzoną przez Krzyszkowskiego w Tarnowie obliczono na 204.961 zł. 35 c. w. a. Trzynastu trafikantów zawikłanych jest w ten proces.

* Z osób uwięzionych w ostatnich czasach w Poznańskiem, uwolniono hr. Łączyńskiego i hr. Kwileckiego z Oporowa, jakoteż p. Żychlińskiego z Piersk. Za to aresztowano świeżo, odpowiedzialnego redaktora Dziennika Poznańskiego, p. dr. Szumana, szwagra posła dr. Libelta, tudzież p. Napoleona Rekowskiego z Sredskiego.

Więźniowie polscy, jako obwinieni o zbrodnię stanu należąc do kompetencji trybunału w Berlinie, mają być tamże odstawieni. W Sredskiem szczególnie liczba tych ofiar jest tak znaczną, iż tamtejsze więzienie nie jest w stanie ich pomieścić.

* Książę Małachowy został uwięziony z powodu zajścia, jakie miał mieć z jenerałem Jusufem. Za więzienie mu naznaczono pomieszkanie marszałka Vaillant w Paryżu. Ma być stawionym przed sąd marszałkowski.

* W jednem piśmie czytamy następujące doniesienie z Poznańskiego: Przez pogranicze naszego księstwa przechodzą prawie co dzień liczni dobrze uzbrojeni i uniformowani nowozaciężni powstańcy. Patrjoci polscy z tej i tamtej strony granicy mówią o wypadkach z otwartością i największą pewnością co do pomyślnego skutku przedsięwzięcia. I rzeczywiście ponoszą tu ofiary, jakich mało wykazać może historja, w czem nie stanowi żadnej różnicy ani stan ani wyznanie. Na szczególne wspomnienie zasługuje udział, jaki biorą w powstaniu Izraelici Królestwa. Pominąwszy znaczny kontyngent ludzi, których dostarczają, mogę zapewnić z zupełnie wiarogodnego źródła, iż zasiłkami swemi pokrywają trzecią część pieniężnych potrzeb powstańców. Jedyny-syn bardzo bogatego kupca żydowskiego w Kaliszu, wezwany temi dniami przez władzę tajemną do stawienia się do szeregów, został nawet tam odprowadzony przez rodziców, a ofiarował on był już poprzednio z własnego popędu 2000 rubli na powstanie. Teraz werbują już do powstańców prawie pod samem okiem władz moskiewskich, a nawet pruskich poddanych, którzy się udają do Polski w interesach czysto prywatnych lub pytają tam, czy nie zechcą wziąć udziału w powstaniu. Nie biorą wprawdzie za złe odmownej odpowiedzi, lecz oświadczenie przystąpienia do powstania, stwierdzone podpisem, zostaje starannie zarejestrowanem a obowiązany otrzymuje następnie przez pocztę wezwanie do zaciągu. Przed kilku tygodniami było w Kaliszu kilku Niemców, rzemieślników z naszego miasta obwodowego Ostrowa. Gdy tam wyrazili się bardzo życzliwie dla sprawy polskiej, zapytano ich, czy w razie potrzeby nie byliby gotowi osobiście bronić sprawy słusznej? Nie biorąc zapewne pytania tak dalece na serjo, odpowiedzieli Niemcy twierdząco, i podpisali się nawet na pisemnem w tej mierze oświadczeniu.

Może zapomnieli już o tym wypadku gdy niedawno temu otrzymali pocztą rozkaz, aby odnośnie do przyjętego na się zobowiązania, stawili się do 3 dni w pewnym lesie pod Pyzdrami, gdzie zostaną wcieleni w szeregi powstańcze. Gdy tego wezwania nie usłuchali, otrzymali temi dniami z Warszawy pisemne oznajmienie iż komitet narodowy skazał ich na powieszenie. Intymat miał za dewizę trupią główkę i stryczek. Jednemu z interesowanych, majstrowi stolarskiemu, zdawało się, iż już ma ten ostatni u szyi, opuścił więc z bojaźni Ostrowo i wyniósł się z rodziną swoją jak najprędzej do Szląska.

Ostatnia poczta.

Moskale po klęsce powtórnej pod Tepiłami cofnęli się byli ku Zamościowi, ściągnęli ostatnie jakie otrzymać mogli posiłki, i z temi postanowili dnia 8. maja na nowo zaatakować Jeziorańskiego. Przy przybywaniu posiłków wydarzyło się, iż dwie roty, spieszące w pomoc od Tomaszowa na wozach, zostały przez moskali przywitane rotowym ogniem, tak że kilku padło a kilkunastu raniono. Wzięto bowiem te dwie roty za nowy oddział polskich ochotników, przybywający z Galicji. W Piątek zrana Moskale w największej cichości i z wielką ostrożnością obeszli stanowisko polskie pod Zamchem i Tepiłami a podsunąwszy się blizko, rozpoczęli bitwę bombardowaniem lasu z sprowadzonych moździerzów. Rzucano bomby i granaty w miejsca gdzie z lasu słupy dymów wskazywały obozowisko polskie. Bombardowanie trwało przeszło godzinę, poczem poszły kolumny do szturmu. Podsunąwszy się pod sam las, rozpoczęto ogień rotowy. Z drugiej stronny oddział moskiewski, który okrążył obóz polski, toż samo uczynił, i również rotowy rozpoczął ogień. Dopiero po dwóch godzinach ustał ogień, bo przekonano się, iż w lesie nie ma ani jednego powstańca, że obóz dawno opuszczony, a konne polskie widety, które rozstawione dla złudzenia nieprzyjaciela, za zbliżeniem się moskali sygnałowemi strzałami zaalarmowały niby obóz polski, dawno znikły bez wieści, zostawiwszy utrzymywane przez całą noc ogniska. Z piątku na sobotę Jeziorański obozował w Nakliku, poczem poszedł na północ. Korpus moskiewski nie mógł udać się za nim, bo żołnierze ciągłemi atakami, marszami, klęskami i odwrotami tak byli zdemoralizowani i zmęczeni, że ruszyć się z miejsca nie chcieli. Jedynie świeżo otrzymane posiłki w liczbie 700 piechoty i 100 konnicy udały się za Jeziorańskim. Pozawczoraj wieczór oficerowie austrjaccy dali znać do Rzeszowa, że nazajutrz, t. j. wczoraj spodziewano się bitwy pod Wolą brzuzką niedaleko granicy. Wątpimy jednakowo, aby owi 700 moskali śmieli byli zaatakować Jeziorańskiego. Do wieczora wczorajszego nie było żadnej wiadomości w najbliższych okolicach pola walki o potyczce. W sobotę były tylko drobne odstrzeliwania się ariergardy polskiej przeciw krążącym na zwiady kozakom.

Do obozu Jeziorańskiego przybyła deputacja od włościan okolicznych i przyniosła ofiarę na sprawę narodową, zebraną składkami w kilku wsiach w kwocie 2000 złotych.

Przedniemi strażami oddziału Jeziorańskiego dowodzi Lelewel, który się z nim połączył. Na północy od Janowa między Józefowem, Rachowem a Kraśnikiem jest drugi oddział polski, który Czachowski przerzucił przez Wisłę, aby Jeziorańskiemu podać rękę. Trzeci oddział zebrał z samych prawie włościan Czerwiński.

W Chełmskiem jest oddział Kuzmy i oddział Bohorodycza (obadwa przybrane nazwiska), które się połączyły razem. Te to oddziały dnia 3. maja przekroczyły Bug między miasteczkiem Świerzem a wsią Równo, i zebrawszy na Wołyniu trochę broni i ludzi, wróciły 6 maja znowu w Lubelskie. Dnia 8 maja dwie roty, stojące w Hrubieszowie, otrzymały sztafetą rozkazy, aby natychmiast udały się do Uściługa. Istotnie 8 maja w nocy ruszyły, pozostawiwszy w Hrubieszowie jedynie komendę inwalidów. Tegoż samego dnia i 3 roty z Włodawy ruszyły również do Uściługa, gdzie koncentrują moskale znaczniejszy oddział.

Oddział polski który pod dowództwem Kuźmy wszedł był na Wołyń, przyjęli włościanie bez wszelkiej nienawiści. Przyłączyło się do niego w pierwszej zaraz wsi kilku urlopników powołanych przez Moskwę do pułku.

O powstaniu na Wołyniu jeszcze dotąd nie mamy autentycznych wiadomości. Otrzymaliśmy wprawdzie wczoraj telegram następującej treści z Brodów:

Podług wiadomości prywatnych z Radziwiłłowa, miano się przez trzy dni bić w okolicy Żytomierza, w lasach. Wypadek tych potyczek nie jest wiadomy. Jeźli będę miał autentyczną wiadomość, natychmiast doniosę.

Lecz gdy urzędnicy komory w Radziwiłłowie mieli nakaz, za pierwszą wiadomością o powstaniu na Wołyniu, przenieść się do Brodów, a tego dotychczas nie uczynili, pomimo wielkiej trwogi między nimi panującej, więc powyższy telegram nie jest jeszcze niezawodnym.

Owe strzały działowe, które słyszano, jakto telegram piątkowy z Brodów donosił, w tamtejszej okolicy nad granicą, były widocznie tylko sygnałami, zapewne nakazującemi koncentrację wojsk moskiewskich w naznaczonych punktach.

Pułkownik Lelewel mianowany wojennym naczelnikiem w Podlaskiem.

Komitet paryzki do popierania sprawy polskiej otrzymał od komitetu takiegoż w Sztokholmie adres opiewający, jak France się dowiaduje, bardzo wojennie.

Dzienniki obce donoszą, że na wniosek gubernatora petersburgskiego Suwarowa, rozkazał car puścić na wolność marszałków szlachty podolskiej i litewskiej, uwięzionych w r. z. w twierdzy Petro-Pawłowsku za podanie adresu względem przyłączenia krajów Zabranych do królestwa Polskiego.

O dalszych krokach gabinetu francuzkiego donoszą dziś z kilku stron, że tenże ponowił w Wiedniu dawniejsze swe usiłowania, aby przekonać raz Austrję i pozyskać ją dla idei niepodległości Polski, ofiarując wynadgrodzenie w księztwach Naddunajskich, gdzie rządy ks. Kuzy okazały się dotąd całkiem niepraktycznemi, a kraj brnący dziś w coraz większe nieporządki, mógłby się odżywić pod błogiem ciepłem dyplomu październikowego i patentu lutowego. Francja tak w Wiedniu jak i w Londynie oświadczyła, że zrzeka się ze swej strony wszelkich korzyści, że nikomu prócz Moskwie nie myśli czynić nic złego, bo cała sprawa zostanie ściśle zlokalizowaną. Jaki rezultat odniosą te usiłowania, trudno przewidzieć. Upewniają jednak, że Austrja gotowa będzie tak dalece wyzwolić się z pod nacisku Moskwy, iż zajmie stanowisko podobne temu, jakie zajmowała podczas wojny krymskiej. Dnia 8 b. m. ukazał się w Constitutionnelu artykuł p. Limeyraca, konstatujący, że między Francją, Anglją i Austrją panuje zgoda zupełna co do sprawy polskiej, że jest „nadzieja" dalszych układów z Moskwą, chociaż w formie jeszcze niewiadomej, i że tą drogą „można" będzie przyjść do ochrony prawowitych interesów Polski, będących zarazem interesami cywilizacji i pokoju europejskiego.

Goltz, poseł pruski przy dworze tuileryjskim nadesłał 9. b. m. bardzo niepokojącą wiadomość z Paryża o toczących się między Francją i Anglją układach z powodu odwidzin moskiewskich w Inowrocławiu. Zwołano nadzwyczajną radę ministrów pruskich, której obecni byli także książęta krwi i marszałek Wrangel.

Telegram zaś paryzki do S. Z. d. 10 b. m. donosi o zamierzonem przez gabinet angielski i paryzki wysłaniu zbiorowej noty do Berlina, przeciwko ciągle trwającej solidarności Prus z Moskwą. Odmowa ze strony Prus pociągnie za sobą zerwanie stosunków dyplomatycznych.

W Izbie pruskiej minister sprawiedliwości zażądał upoważnienia, aby mógł uwięzić pp. Działyńskiego i Guttry, jako zdrajców stanu, dlatego iż brali udział w powstaniu przeciwko Moskwie.

Rząd berliński wydał, jak donosi Elberf. Z., instrukcje do władz poznańskich, upoważniając je do zaprowadzenia stanu wyjątkowego (wojennego) tam, gdzie uznają tego potrzebę. Bismark widoczne czyni postępy na pociechę Europy niemoskiewskiej.

Wiedeńska Rada państwa została postanowieniem cesarskiem z d. 8 maja zwołaną na d. 17 czerwca b. r.

Sejm siedmiogrodzki zwołany na dzień 1. lipca do Hermanstadtu.

Telegramy Gazety Narodowej.

Paryż 12. maja 8 godzina rano. Wczorajszy wieczorny dziennik La France podaje, iż Moskwa przyjęła zasadę załatwienia sprawy polskiej na konferencji mocarstw.

Berlin 12 maja 9 godzina rano. Kreuzzeitung donosi, iż między Paryżem a Petersburgiem toczą się w tej chwili układy o zebranie kongresu dla załatwienia sprawy polskiej.

Kurs lwowski, z dnia 8. maja.		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct.	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski		5	21	5	27
Dukat cesarski		5	24	5	80
Moskiewski półimperyał		9	8	9	19
Moskiewski rubel srebrny		1	74	1	77
Pruski talar kur.		1	65	1	67
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	75	78	76	53
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	79	67	80	30
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	74	10	74	90
Pożyczka narodowa	bez kuponów	80	45	81	33
Akcye kolei żel. gal	bez kuponów	209	75	211	75

Kurs wiedeński, z dnia 8. maja.	W. a. gl.	W. a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	76	60
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	81	15
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	794	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	192	30
Londyn 10 funtów sterlingów	110	80
Dukaty cesarskie sztuka	5	30
Srebro za 100 zł. w. austr.	110	75

Przyjechali dnia 9. i 10. maja.

PP. Florkiewicz F. i Gzajkowski I. z Jarosławic, Boniecki K. z Kornia, Jaworski A. z Ordowa, Święcicki Z. z Markowic, Michałowski T. z Odessy, Girson J. z Drohobyczy, Sierpiński M. i Kwiatkowski F. z Lublina, hr. Miączyński K. z Wołynia, Wiszniewski A. z Ciemierzyniec, Ancuta S. z Kochajowa, Sadowski W. z Krakowa, Annenkow z Warszawy, hr. Rzewuski H. z Wołynia, Dworzak J. z Nawszyna, Bobowski z K. Olendry, Papara H. z Zubowmostów, Krzysztofowicz R. z Załucza, Pohorecki A. z Lublina, Krzyżanowski J. z Lisek, Łempicki K. z Lublina, Pietrzycki F. z Błażowa, Smoleński K. z Korczówki.

Wyjechali dnia 9. i 10. maja.

PP. Lencewicz E. do Sulimowa, Meyer J. do Rudek, Palmariu W. do Sokala, Korzeniowski P. do Kupiczwoli, Uleniecki Q. do Jaremkowa, Hohendorf E. do Baru, Krasnopolski K. do Potoczyska, Niezabitowski L. do Zameczka, Urbański Ł. do Dobrosina, hr. Łubieński F., Brandys S. i hr. Tarnowski G. do Krakowa, Wierzchowski J. do Nowiczyzny, Torosiewicz M. do Pełtwi, Gottlieb K. do Brzeżan, Bohdanowicz J. do Orlic, hr. Drohojewski Z. do Krukieniec, Schenk J. do Żółkwi, Wiśniewski A. do Ciemierzyniec, Ancuta S. do Kuchajowa, Ziemborowski A. do Liwcza, Deboli J. do Polski, Wybranowski C. do Sidorowa, Czajkowski H. do Bóbrki, Jałowicki F. do Koszelówki.

Uwiadomienia.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Z drukarni K. Pillera.